

# SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

## HETMAN STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI

Jednym z wybranych przez Sejm RP patronów bieżącego roku jest hetman Stanisław Żółkiewski (ur. w 1547 r. w Turynce pod Lwowem, zm. z 6 na 7 października 1620 r. podczas walk w odwrocie spod Cecory). Teraz, gdy studenci powoli wracają na uczelnie i uczniowie do szkół, nie od rzeczy będzie przypomnieć słowa, jakie hetman skierował w testamencie do swego syna Jana: *Młodsze lata swe naukami poleruj, nie daj się nikomu w młodości twojej od tego odwoździć. Mnie wierz, z nauki wielką podporę i wielki ratunek do godności, do służby Rzeczypospolitej, do wszelakiego uczciwego życia mieć będziesz. Nie mów, jako wiele ich: nie mam chęci do nauki. W twojej mocy ta chęć, każdy, kto chce, może ją mieć.*

Spokojnie można kierować te słowa do młodych także i dzisiaj.

W niewielkim objętościowo Skanerze nie da się zamieścić nawet najważniejszych informacji o hetmanie, ale przybliżyć jego postać można – przy czym przybliżyć nie od strony umiejętności przywódczych, ale raczej ukazać charakter.

*Ciąg dalszy na str. 3*

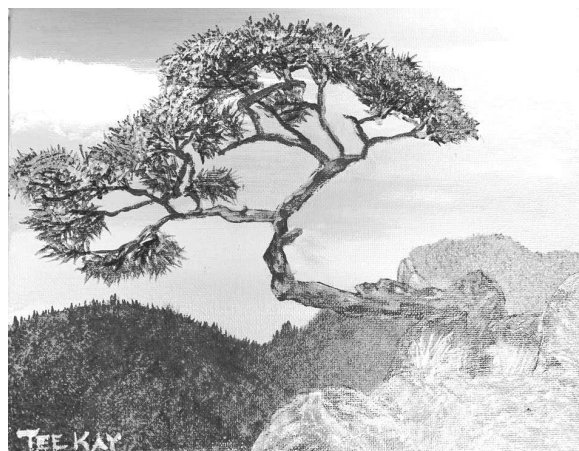
Obecność w mieście drzew to dla ludzi same korzyści. Drzewa sprzyjają zatrzymywaniu w glebie wody, a w upały obniżają temperaturę. Pochłaniają szkodliwe gazy i produkują niezbędny tlen. W dodatku nie trzeba ich podlewać. O korzyściach z sąsiedztwa tych niezwykłych biologicznych "maszyn" mówią dendrologicy z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

## POCHWAŁA DRZEW (zwłaszcza w mieście)

Panująca w Polsce susza to temat coraz częściej poruszany w mediach tradycyjnych czy społecznościowych. W Poznaniu w 2018 r. spadło zaledwie 373 mm opadów, podczas gdy w latach 2001–2010 było to średnio 535 mm. Rok 2019 także był rokiem suchym, podobnie jest i w tym roku. A woda jest niezbędna do życia wszystkich organizmów. Jaka jest zależność między suszą a drzewami w miastach?

*Duże drzewo wytwarza do 140 kilogramów tlenu (O<sub>2</sub>) w ciągu roku. To tyle, ile zużywa jeden człowiek.*

Powszechne przekonanie jest takie, że rośliny trzeba podlewać, aby mogły one rosnąć. W odniesieniu do drzew uprawianych w pojemnikach będzie to zdanie prawdziwe. A co z drzewami przyulicznymi lub rosnącymi w zieleni osiedlowej i parkowej? Przecież dużych drzew tam się nie podlewa, a jednak rosną! Dlaczego tak się dzieje? "To skutek ich przystosowania do życia w różnych warunkach siedliskowych" – tłumaczy dr inż. Marcin Kolasiński z Katedry Dendrologii, Sadownictwa i Szkółkarstwa Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. – "Korzenie stabilizują drzewa w glebie i pobierają z niej wodę wraz ze składnikami mineralnymi".



Licząca ponad 500 lat sosna na szczycie Sokolicy w Pieninach  
Malował Tomasz Kawa

A jeśli roztwór glebowy na skutek suszy zanika? Na ten problem drzewa mają dwie strategie. Ich korzenie mogą wraść w głębsze warstwy gleby, gdzie są jeszcze wody podskórne (tylko na glebach, które nie są zdegradowane), albo wchodzą we współpracę z grzybami mikoryzowymi. "Taka zależność jest obopólnie korzystna. Grzyby mające strzępki stukrotnie cieńsze od ludzkiego włosa potrafią pobrać wodę z przestrzeni niedostępnych dla korzeni drzew" – opowiada dr inż. Joanna Bykowska z tej samej katedry. – W zamian grzyby dostają od roślin cukry.

Ale to nie jedyne funkcje korzeni – przypominają eksperci z poznańskiej uczelni. Potrafią one zmienić strukturę gleby ➡

➔ w sposób umożliwiający wsiąkanie wody opadowej w głębsze warstwy, a tym samym przeciwdziałają sptywowi powierzchniowemu i bezpowrotnej stracie w wyniku ewaporacji. Korzenie drzew mogą zwiększyć wskaźnik infiltracji wody do 63 proc., a na glebach bardzo zdegradowanych nawet do 153 procent!

*Szacuje się, że na skutek korzyści ekosystemowych jedno drzewo pozwala zaoszczędzić wydatkowanie z pieniędzy publicznych do 400 zł rocznie.*

Z korzeni woda transportowana jest poprzez pień do korony. Pień poza funkcją transportową pełni także rolę stabilizującą drzewo (tak jak kręgosłup u człowieka), a w okresie zimy również magazynującą składniki asymilacyjne i wodę potrzebne do wznowienia wegetacji wiosną. Poprzez konary woda trafia do korony drzew, gdzie liście – istne fabryki – przetwarzają ją i pobrany z atmosfery dwutlenek węgla w życiodajny cukier.

Czy tylko? W tym procesie produktem ubocznym jest tlen. Duże drzewo wytwarza do 140 kilogramów tlenu (O<sub>2</sub>) w ciągu roku. To tyle, ile zużywa jeden człowiek. Przy okazji pochłania do 68 kg dwutlenku węgla (CO<sub>2</sub>), 20 g dwutlenku siarki (SO<sub>2</sub>), 30 g dwutlenku azotu (NO<sub>2</sub>), 60 g pyłów zawieszonych PM10 i 1,9 kg innych zanieczyszczeń powietrza. A ile liści jest do tego wszystkiego potrzebnych? Dojrzały buk może mieć ok. 800 000 liści, co daje w przybliżeniu powierzchnię 1600 m<sup>2</sup>.

Jakie inne korzyści zyskujemy od drzew – szczególnie dużych – w miastach? Drzewa regulują stopień ocienienia powierzchni oraz wzbogacają powietrze i glebę w wilgoć. Na powierzchni pokrytej zielenią i w odległości do 25 m dalej parowanie gleby jest o 25–30 proc. mniejsze, niż na przestrzeni otwartej.

Dorośłe drzewo potrafi w ciągu doby – w odpowiednich warunkach – oddać do atmosfery 300–500 litrów wody. Dzięki temu powietrze w rejonach zadrzewionych ma wilgotność większą o 3,5 do 13,7 proc., a temperaturę niższą o ok. 3,5 stopnia C. Ponadto liście i gałęzie drzew zatrzymują wodę opadową (w okresie od maja do sierpnia nawet do 35 proc.), co znacznie obniża sptywy powierzchniowe do kanalizacji i cieków wodnych.

Mając w sąsiedztwie drzewa, zyskujemy również korzyści niemierzalne, np. obniżenie poziomu stresu, wzmocnienie układu odpornościowego, poprawę pamięci i koncentracji, zwiększenie bezpieczeństwa, poprawę atrakcyjności miejsc,

a nawet wzrost cen nieruchomości. W końcu drzewa zarabiają! Szacuje się, że na skutek korzyści ekosystemowych jedno drzewo pozwala zaoszczędzić wydatkowanie z pieniędzy publicznych do 400 zł rocznie.

Brytyjski Urząd Statystyczny w najnowszym raporcie podał, że dzięki pokryciu londyńskich ulic przez drzewa w latach 2014–2018 udało się zaoszczędzić 5 mld funtów dzięki chłodzeniu powietrza, a dodatkowe 11 mld funtów – z powodu ograniczenia spadku wydajności pracy będącego następstwem wysokich temperatur. Szczególną dbałością należy w miastach otoczyć drzewa starsze. Aby zrównoważyć "pracę" jednego zdrowego 100-letniego buka, potrzeba ok. 2700 małych drzew o średnicy korony do 1 metra!

Myśląc o drzewach w miastach, trzeba mieć na uwadze, że każdego dnia muszą one mierzyć się z często bardzo niekorzystnymi dla siebie warunkami. Z tego względu obecnie sadzone młode drzewa często nie dożywają wieku dojrzałego. W miastach Wielkiej Brytanii średnia długość życia drzewa wynosi zaledwie 12 lat. Najtrudniejsze warunki panują w pasach drogowych. Długotrwała susza w okresie wiosennym objawia się u drzew ok. 2–3 miesiące później nekrozą brzeżną liści.

Jeśli nie będziemy dbali o drzewa w mieście, musimy się liczyć nie tylko z utrudnieniami, jakie powodują 'miejskie wyspy ciepła', ale także ze znacznymi stratami finansowymi. □ Źródło: Serwis Nauka w Polsce – [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl)

### SKANER Miesięcznik Młodych skaner.net

**Redagują/Editors:** Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy.  
Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

**Wydawca/Publisher:** Adam Żochowski

**Adres/Address:** 1654 Attawandaron Rd.,  
London, Ontario N6G 3M6

**Tel.:** 519-641-8894

**e-mail:** skaner@skaner.net

**SKANER** (English: scanner) - a free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor.



**WOODFIELD AUTOMOTIVE**  
specjalizuje się w naprawach samochodów marki Honda i Acura

**Matt Wróblewski**  
technik klasy A

naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja  
sprzedaż używanych samochodów  
Honda, Acura, Toyota

490 Adelaide St. N.  
(przy Dufferin) London

**519-438-3232**

**Radio Maryja i TV Trwam**  
w London codziennie

Spotkania Rodziny Radia Maryja i TV Trwam odbywają się w trzecią niedzielę każdego miesiąca w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej. Rozpoczynają się Mszą Świętą o godz. 12:15, a po mszy prowadzone są w sali parafialnej.

Serdecznie zapraszamy!

Informacje: Halina, tel. 519-668-6071  
Zofia, tel. 519-649-6548

## HETMAN STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI

*Ciąg dalszy ze str. 1*



Julian Bartoszewicz\* pisał tak: "Hetman Żółkiewski jest jedną, z najpiękniejszych postaci w narodo w y c h dziejach. Na wielorakim polu zasłużony ojczyźnie, od młodości albowiem schowany w obozach, nie dziw, że wstąpił się orężem. Hetmańska to rzecz bić się i głową nałożyć tam, gdzie każe powinność; ale w Żółkiewskim miała jeszcze Rzeczpospolita mądrego senatora, który ukochawszy swój naród sercem i duszą, bezustannie się troskał myślą o przyszłość, dlatego podawał zbawienne rady, bolał nad nierządami i nieszczęściami kraju, dlatego pragnął wszelkie złe od niego odwrócić. Miała Polska dużo hetmanów dzielnych i walecznych, którzy nie pytali nigdy, gdzie nieprzyjaciel i jaka jego siła; lecz mężni w boju, nie zawsze godzili się do rady, dlatego też czasami narażali ojczyznę, lub stawali się narzędziem wicherzących stronnictw. Ale Żółkiewski jedno tylko widział przed sobą, to jest świętą powinność obywatela, i rozumiał ją po polsku i po chrześcijańsku. Poświęcenie się w nim dla p o w i n n o ś c i było bez granic, dlatego śmiało prawdę mówił; kiedy zaś mu walczyć kazali, a to się nie zgadzało z jego przekonaniem, wprzód wszelkich możebnych używał

sposobów, żeby burzę odwrócić i dobrze przez to usłużyć ojczyźnie. Gdy nie przekała, szedł i walczył, krew swoją przelewał i siwą wreszcie nałożył głowę. Był to człowiek wielkiego rozumu i w dobrej szkole wychowany, ważył na jednej szali czyny i skutki, a wielki swoją miłością, był to jak kapitan w hetmanie."

Z kolei Jan Ludwik Poptawski\*\* charakteryzował hetmana tak: "Stanisław Żółkiewski był znakomitym wodzem, mądrym politykiem i na swój czas bardzo uczonym człowiekiem. Pięknie mówił i pięknie jeszcze po polsku i po łacinie. Sam, korzystając z odpoczynku w Żółkwi, opowiedział dzieje swojej wyprawy do Moskwy. Hojnie łożył na szkoty we Lwowie i w Barze na Podolu. Gorliwy i pobożny katolik, budował kościoły. W Żółkwi wznosił kościół farny pod wezwaniem Najświętszej Maryji Panny i świętych Stanisława i Wawrzyńca, oraz drugi, mniejszy. Nie żałował również na cerkwie ruskie, których kilka w dobrach swoich postawił. Dla poddanych był panem ludzkim i miłosiernym. Założył szpital dla ubogich w Żółkwi, która pod rządami w ciągu lat kilkunastu na piękne miasto wyrosła. Mieszkańcom Żółkwi wyrobił u króla różne przywileje i dawał im wolność zarobkowania, więc ze wszystkich stron ściągali do nowego miasta Polacy, Rusini, Ormianie i Żydzi."

Nazwisko hetmana Żółkiewskiego związane jest m.in. z zajęciem Moskwy i podpisaniem tam z bojarami układu, w

którym ogłoszono królewicza Władysława – syna króla Zygmunta III – carem Rosji (28 VIII 1610), ponadto z tzw. hołdem ruskim, o którym Artur Śliwiński\*\*\* pisał: "Dnia 11 czerwca 1611 roku, po dwudziestu miesiącach dzielnej obrony, Smoleńsk został zdobyty. Sam wódz moskiewski Szehin, mnóstwo jeńców, wszystkie ocalate od pożaru bogactwa, broń i działa forteczne dostały się w ręce zwycięzców. Wielka radość zapanowała w polskim obozie.

Radował się szczególnie król, dla którego zdobycie Smoleńska było głównym celem wyprawy. Zwycięstwa tego jednak nie umiał wyzyskać. Nadaremnie doradzano mu, aby korzystając z wrażenia, wywołanego upadkiem potężnej twierdzy, wyruszył natychmiast na Moskwę i opanowaniem stolicy uwięził swe powodzenie. Zadowolony osiągniętym triumfem, nie marzył o nowych wawrzynach. Zamiast do Moskwy, postanowił jechać na sejm do Warszawy. Jakoż zgodnie z tym zamiarem, rad, że po trudach oblężenia będzie mógł wypocząć, zaniechał opanowania Moskwy i wyruszył nad Wisłę. W całej Polsce rozbrzmiewała sława zwycięskiego rycerstwa. Zdobycie następnie przez Żółkiewskiego Moskwy, świetne jego zwycięstwo pod Kłuszynem i wydarce Moskalom potężnej twierdzy dumą napętniło szlachtę. A król, rad wielce z dokonanego, postanowił uroczyste święcić w Warszawie odniesione zwycięstwa. ➔



### Polonia Travel

bilety lotnicze, wycieczki  
wypożyczanie samochodów  
wysyłka pieniędzy i paczek do Polski

1246 Trafalgar Street London ON N5Z 1H5 Tel. 519-451-4112

[www.polaniatravel.ca](http://www.polaniatravel.ca)

### dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy

zapraszają do swego gabinetu

**Pełen zakres zabiegów dentystycznych  
dla całej rodziny**

280 Wharnclyffe Road S.  
London ON N6J 2L5

**519-680-7707**

Co niedzielę w Radiu Western 94.9 fm  
<http://radiowestern.ca/stream>

**TWOJE RADIO**

10:00 - 11:30

prowadzi Jolanta Pawluk

**Telefon 519 - 641 - 8894**

Podczas programu 519 - 661 - 3600

➤ Jednakże nie król, lecz pogromca wojsk carskich spod Kłuszyna i zdobywca Moskwy, który również na sejm przybył do Warszawy, stał się tych uroczystości bohaterem.

Nadszedł dzień 29 października 1611 roku, przeznaczony przez króla na tę wielką uroczystość. Dnia tego ludność Warszawy oglądała niezwykle widowisko. Oto o godzinie czwartej po południu ukazał się na Krakowskim Przedmieściu długi szereg przepysznych karoc i powozów, wiozących ku zamkowi królewskiemu znakomitszych jeńców, wziętych do niewoli przez rycerstwo polskie w Moskwie i Smoleńsku. W przedostatnim pojeździe, zaprzężonym w sześć pysznych, a białych jak śnieg rumaków, jechał hetman Żółkiewski, otoczony konnym orszakiem paradnie ubranych rotmistrzów. W następnej, otwartej karocy samego króla, również w sześć koni zaprzężonej, siedział car Wasyl Szujski w bogatej białej szacie, gęsto przetykanej złotem. Na głowie cara widniał sztyk, to jest bogata czapka futrzana. A naprzeciw cara siedzieli dwaj jego bracia, Dymitr i Iwan, obaj ubrani w aksamitne stroje o barwie płonącego szkarłatu.

Tłoczyły się tłumy, aby przyjrzeć się z bliska pojmanym dostojnikom i nasycić oczy widokiem potężnego do niedawna cara. Z uczuciem dumy spoglądano na owego władcę olbrzymich obszarów, zaciekłego wroga Polski, tyrana i okrutnika, budzącego niedawno grozę, a dziś jeńca, wiezionego triumfalnie ulicami Warszawy. Ponure oczy Wasyla rzuciły niespokojne spojrzenia na cisnące się tłumy, a w duszy carskiej gościć musiał niepokój, bo za chwilę losy jego rozstrzygać się będą.

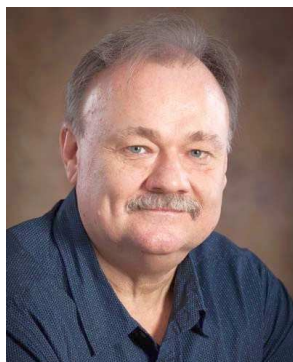
A gdy cały orszak zatrzymał się pod zamkiem, hetman wysiadł z karety, zbliżył się do cara, ujął go za rękę i wraz z braćmi wprowadził do zamku. Po chwili Żółkiewski z Szujskimi ukazał się w wielkiej izbie senatorskiej, gdzie na wysokim tronie, w otoczeniu senatorów i postów, czekał już król Zygmunt.

Na widok jeńców z carem na czele, poruszyli się obecni i radosny okrzyk dobył się z piersi świetnego zgromadzenia. Szujscy zbliżyli się do tronu. Umilkły wszystkie głosy i uroczysta cisza oczekiwania wypełniła salę. Car moskiewski, mnąc niespokojnie swój sztyk, oddał wraz z braćmi głąboki pokłon królowi polskiemu. Potem nie bez strachu rzucił oczyma dokoła. I na niego skierowane były oczy wszystkich obecnych. Wasyl był niespokojny, a musiał chyba zdrześć w głębi swej duszy, gdy jego oczy spotkały się z pałającym wzrokiem wojewody Mniszcha, ojca Maryny. Jakoż na widok cara różne uczucia miotają sercami zgromadzonych przedstawicieli Rzeczypospolitej. Przemogło w końcu współczucie dla więźnia i szept litości, tak łatwo sercom polskim dostępny, rozległ się w sali.

Lecz niebawem umilkło wszystko, bo oto zabrał głos zwycięski hetman i zwrócił się z mową do króla. Wskazując na Wasyla, mówił o nim najpierw jako o następcy wielkich carów moskiewskich, co byli tak groźnymi królom polskimi i strasznymi niemal całemu światu. Wyliczył państwa, carstwa, księstwa, prowincje i zamki, nad którymi rozciągała się potęga więźnia, a później wspominał o zmiennych kolejach losu, który tego mocarza i jego braci przywiódł do podnóża tronu polskiego jako jeńców, wyzutych ze wszystkiego, bijących czołem przed królem i błagających o miłosierdzie.

Na te słowa pochylił się car, prawą ręką dotknął ziemi i na znak pokory ucałował swą rękę. Jednocześnie Dymitr Szujski głową uderzył o posadzkę, zaś najmłodszy Iwan po trzykroć bił głową i płakał jak dziecko.

A hetman ciągnął dalej swą mowę, przypisując świetne powodzenie oręża polskiego nie sobie, lecz Bogu. Wspominał o niecnym czynach Wasyla, a w końcu raz jeszcze mówił o niedoli więźniów i polecał ich wspaniałomyślności króla. Na te słowa znowu car Wasyl z braćmi, dotykając ręką ziemi i czołem bijąc z wielkim uniżeniem, "milcząc prosili" – jak mówi współczesny dziejopis. Król kazał jeńcom powstać i na znak



**Sutton Group Realty  
Brokerage Inc.**



**STAN KOZA**

Broker, P.Eng.

Telefon: **519-495-2044**

E-mail: **StanleyKoza@gmail.com**

**www.StanKoza.com**

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Zniżki w prowizji (3.5%)
- Oprocentowanie kredytów hipotecznych korzystniejsze niż w bankach - 2.19%
- Przy kupnie pierwszego domu możliwość uzyskania zwrotów podatkowych (do \$10 000)
- Ponad 20 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

**Stan jest ekspertem budowlanym  
z łatwością znajdzie odpowiedni dom**

łaski przypuścić wspaniałomyślnie cara i jego braci do ucałowania swej ręki.

A potem zabrał głos kanclerz wielki koronny i w imieniu króla dziękował Żótkiewskiemu za czyny, których ku wiekopomnej chwale Rzeczypospolitej dokonał. Po kanclerzu marszałek sejmowy również składał dzięki hetmanowi i rycerstwu, co pociągnęło na wojnę z Moskwą i nie żałując wielkich trudów, nie żałując krwi, życia ni mienia, przyczyniło się do wspaniałego triumfu Rzeczypospolitej.

Przy tym tak sławnym akcie wielkim i nigdy w Polsce nie widzianym – czytamy we współczesnym opisie – ci, co głębiej rzeczy uważali, byli zdania, że trzeba, pamiętając zdradę i niecnoty jeńców, zwłaszcza cara samego, ukarać ich za dokonane zbrodnie. Dobroć, wrodzona królom polskim, nie dopuściła jednak do przydania smutku smucącemu się. Więc po skończeniu ceremonii z uszanowaniem odprowadzono cara i jego braci do wyznaczonych im mieszkań, a później odwieziono na pobyt stały do zamku gostyńskiego. Car Wasyl i brat jego Dymitr po roku niewoli zmarli w tym zamku gostyńskim. Zwłoki cara polecił król Zygmunt sprowadzić do Warszawy, zbudował dla nich kapliczkę naprzeciw kościoła św. Krzyża i tam je złożyć kazał. Najmłodszy, Iwan odzyskał wolność.”

#### Wybrała JP

Przedruki z uwspółcześnieniem pisowni.

Wizerunek Stanisława Żótkiewskiego pochodzi z książki Kazimierza Tyszkowskiego *Hetman Stanisław Żótkiewski*. Wydanie drugie, uzupełnione, z czterema ilustracjami Wojciecha Gersona. Lwów. Nakładem Macierzy Polskiej. 1938.

\* Julian Bartoszewicz. *Hetmani polscy koronni i Wielkiego Xięstwa Litewskiego. Zeszyt 2, Wacław Rzewuski, Stanisław Denhoff, Stanisław Żótkiewski*. Wyd.: A. Dzwonkowski i Sp., Warszawa 1860.

\*\* Jan Ludwik Poptawski. *Kto to był Stanisław Żótkiewski, hetman wielki koronny*. Wyd. IV. Księgarnia Polska Tow. Polskiej Macierzy Szkolnej. Warszawa. 1927.

\*\*\* Fragment z książki *Wypisy Historyczne*. B. Gebert i G. Gebertowa. Książnica Atlas. Lwów – Warszawa. 1928. (Rozdz. XLIV. Artur Śliwiński – Wjazd triumfalny Żótkiewskiego do Warszawy).

Z BIBLIOTECZNEJ PÓŁKI

## CZYTAMY W OJCZYSTYM JĘZYKU!

*Człowiek potrzebuje do życia ogrodów i bibliotek.*

*Si hortum in bibliotheca habes, deerit nihil.*

Marek Tulusz Cycleron

KRYSTYNA STALMACH Na początku września jak co roku obejrzałam “Psalterz wrześniowy” – oratorium Piotra Rubika i Zbigniewa Książka. Prapremiera tego koncertu odbyła się 11 września 2006 r. w Kielcach. Polonia kanadyjska zobaczyła to oratorium w Thomson Hall 30 marca 2008. Ponadpółtoragodzinne widowisko jak zwykle nastroiło mnie nostalgicznie. To nie tylko opowieść o wielkich wrześniowych tragediach w dziejach ludzkości, która nawołuje do solidarności w pokonywaniu ŻŁA, to przede wszystkim afirmacja zwykłego życia. W czasie koncertu płyną ze sceny recytacje i pieśni o przemianianiu rozpacz w żar nadziei, o sile wiary i miłości, o przemijaniu, a także o nieuchronnej śmierci. Muzyka jest tam równie ważna jak słowo, bo – jak powiedział Platon – “Muzyka to dusza wszechświata, skrzydła umysłu, lot wyobraźni i wszelkie życie.”

Najbardziej dramatyczna jest część trzecia oratorium, zawierająca pieśni/psalmy: “Moich też”, “Z krzakiem czarnych jeżyn”, “Mojej nadziei”, “Wbrew rozpacz”. Część tę kończy “Epitafium” – utwór instrumentalny, w którym głównymi instrumentami są harfa i skrzypce. Oratorium to można wypożyczyć z biblioteki w Toronto (dwupłytowy koncert znajduje się w filiach Brentwood i Long Branch, klasyfikacja – Polish CDs INTERNATIONAL KSI).

Zachęcam do skorzystania

z serwisu wypożyczeń międzybibliotecznych.

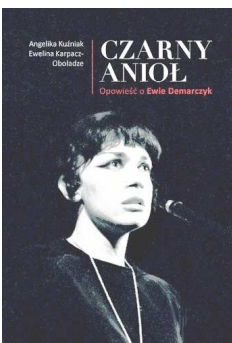
W sierpniu zaskoczyła i zasmuciła nas informacja o odejściu ikon polskiej piosenki: Ewy Demarczyk i Piotra Szczepanika. Dla mojego pokolenia ludzi urodzonych w czasie powojennego wyżu demograficznego to trochę tak, jakby odeszli nasi dobrzy znajomi, towarzysze naszej młodości. Pewnie teraz częściej będziemy wracać do ich twórczości.

Kilka dni temu z mężem pojechałam do Niagary. W drodze do tego cudu natury towarzyszyła nam oczywiście muzyka, m.in. piosenki o jesieni – a więc “Mimozami jesień się zaczyna” Niemena, “Tomaszów” Demarczyk i “Kormorany” Szczepanika. Aby przypomnieć sobie “Czarnego Anioła” polskiej piosenki, oprócz muzycznych plików MP3 zabrałam na te mini wakacje również książkę o Ewie Demarczyk, napisaną przez Angelikę Kuźniak i Ewelinę Karpacz-Oboładze. Prawie wszystkie większe ontaryjskie biblioteki mają w swoich zbiorach biografię tej madonny poezji śpiewanej.

W ciągu prawie czterdziestu lat kariery estradowej artystka rozstała się z wierszami nie tylko bardzo znanych poetów i poetek (Tuwima, Leśmiana, Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Baczyńskiego, Białoszewskiego, Mandelsztama, Cwietajewej), ale również tych mniej znanych, jak ➡



➤ choćby Wincentego Fabera, Andrzeja Szmidta i Wiesława Dymnego. Utwory "Jaki śmieszny", "Taki pejzaż" czy "Czarne anioły" śpiewane były wszędzie tam, gdzie pani Demarczyk koncertowała, czyli na całym prawie świecie.



Przed napisaniem tej biografii autorki, które na co dzień parają się reportażem, w przeciągu dwóch lat odbyły kilkadziesiąt rozmów z ponad siedemdziesięcioma osobami. Były to wywiady z

kompozytorami (Zygmunt Koniecznym, Andrzejem Zaryckim), muzykami (m.in. Zbigniewem Wodeckim, Jackiem Zielińskim), aktorami, przyjaciółmi i znajomymi piosenkarki. Reporterki dotarły do wielu materiałów archiwalnych w prywatnych i publicznych zbiorach. Niestety, nie udało im się namówić samej madonny piosenki literackiej na spotkanie i rozmowę. Wielka to szkoda, ale na pocieszenie dodam, że w swoich rozmowach i badaniach twórczyni tej książki były bardzo skrupulatne i nawet każda anegdota była sprawdzana w kilku źródłach. Koloryzowanie jakiegoś zdarzenia potrafiły w mig wytapać – przytaczają wiele przykładów, jak z podobnych faktów i wydarzeń ich rozmówcy tkają inne opowieści.

Książka zaopatrzona jest w ponad 40 stron przypisów, dotyczących odbytych rozmów i cytowanych źródeł. Nie zabrakło również kalendarza głównych wydarzeń z życia artystki, spisu otrzymanych nagród, dyskografii (lista płyt, reedycji, kompilacji, nawet lista pocztówek dźwiękowych). Dla bardzo dociekliwych jest również indeks osób.

Główny tekst podzielono na cztery chronologiczne części: **Anioł, Madonna, Rebeka, Pejzaż.**

W "Aniele" jest trochę o dzieciństwie, studiach i debiucie w kabarecie medyków "Cyruлик". Część zatytułowana "Madonna" zawiera informacje i wywiady, dotyczące współpracy z Piotrem Skrzyneckim i Zygmuntem Koniecznym oraz występów w Piwnicy pod Baranami; opisuje uczestnictwo w festiwalach, wyjazd do paryskiej Olympii i narodziny wielkiej gwiazdy. "Rebeka" to najbardziej dramatyczna część książki. Znajdziemy tu opis rozwoju kariery po odejściu z Piwnicy (1973 r.) i kilka informacji o życiu osobistym. Dowiemy się o współpracy z kompozytorem Andrzejem Zaryckim, o recitalach w Polsce, Europie i Ameryce, a także o powstaniu w 1986 roku państwowego Teatru Ewy Demarczyk. Perypetie lokalne teatru w latach 90., związane ze zwrotami poszczególnych lokali do prawowitych właścicieli (Kościół i rodzina Tennenbaumów), spowodowały problemy finansowe tej instytucji i rzutowały na niezbyt udaną współpracę z samorządem Krakowa. Konflikt zakończył się uchwałą na XLII Sesji Rady Miasta Krakowa w 2000 roku o włączeniu Teatru Ewy Demarczyk do Teatru Ludowego w Nowej Hucie, którym kierował Jerzy Fedorowicz. Ostatni koncert artystki z jej zespołem odbył się w listopadzie 1999 r. w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Pod auspicjami Teatru Ludowego Ewa Demarczyk nigdy nie wystąpiła. Ostatnia, najkrótsza część, zatytułowana "Pejzaż", jest najsmutniejsza. To opowieść o rezygnacji i o tym, jak decyzja artystki o wycofaniu się z życia muzycznego jest interpretowana przez rozmówców. Wstrząsnął mną cytat przytoczony przez autorki, dotyczący awersji Ewy Demarczyk do wywiadów "[...] boję się, kiedy o mnie piszą, bo od pewnego czasu wszystko to ma charakter jakiś klasycyzujący. Podsumowują. Nawet artykuły, których

autorzy chcą najlepiej, są takie skończone, nagrobne jakby. A może ja jeszcze coś zrobię na przykład?"

Książka napisana przystępnie, faktów i dat dużo, ale nie jest to sucha biografia, ponieważ reporterki potrafiły przekazać czytelnikowi emocje swoich rozmówców. Zachęcam do wypożyczenia tej pozycji. Samo czytanie nie potrwa długo (książka liczy tylko 239 stron), ale przemyślenia i nastroje po lekturze zostaną z czytelnikami na dłużej.

Biblioteka w London ma jeden egzemplarz "Czarnego Anioła", wydane go przez Znak w 2015 r. (Central 2nd Floor World Languages – klasyfikacja Pol /781.63092 DemK), w Toronto wypożyczyć można z Reference Library (klasyfikacja 782.42164 DEM KUZ), w Sarni z filii Mallroad (klasyfikacja – LANG LPOL 782.42164 DEMAR K).

Zachęcam również do słuchania i nucenia największych przebojów artystki. Ja lubię też wykonania jej piosenek przez Janusza Radka – wydał CD zatytułowane "Serwus madonna". Szczególnie jego interpretacja wierszy wojennych Baczyńskiego w nowej muzycznej aranżacji bardzo mi się spodobała. Słuchając obu wykonania zdałam sobie sprawę, że pani Demarczyk wszystkie swoje utwory śpiewa wymawiając "ł" tak jak je wymawiali kresowiaczy we Wrocławiu lub aktorzy w filmach przedwojennych (przedniojęzykowo-zębowo). W latach 60. ubiegłego stulecia ten sposób wymowy to już była rzadkość na estradzie, w teatrze czy filmie, a pod koniec XX wieku prawie nikt z artystów polskiej sceny już tej głoski tak nie wymawiał. Podziwiam artystkę nie tylko za wspaniałą dykcję, ale również za to, że zawsze słowa z "ł" wyśpiewywała miękko, kontynuując najlepsze tradycje wokalistów pierwszej połowy XX wieku.



Niedawno pożegnaliśmy lato i powitali najbarwniejszy miesiąc – październik. Czytelnicy „Skanera” chyba zgodzą się ze mną, że w Kanadzie najpiękniejszą porą roku jest jesień. Każdego roku zadziwia intensywnością zapachów i kolorów. Trwa przez wiele tygodni, budząc nas porannymi mgiełkami, rześkim powietrzem, grzejąc promieniami słonecznymi w czasie popołudniowego spaceru w parku i otulając lekkim wiatrem w czasie wieczornego picia herbaty na ganku lub tarasie. Kiedy widzę klucze gęsi na niebie i słyszę ich nawoływania w czasie lotu, nie myślę o zbliżającej się nieuchronnie zimie, ale robię w pamięci przegląd miejsc, które chciałabym ponownie zobaczyć zanim przyjdą minusowe temperatury. Na pierwszy ogień – jeszcze przed Świętem Dziękczynienia – odwiedzam Germain Park w Sarni, aby nacieszyć się ostatni raz pergolą z wiszącym ogrodem różnorodnych kwitnących roślin i pnączy spadających z doniczek i prawie dotykających betonu. Potem... park Canatara, gdzie do woli zachłystuję się zapachem jesieni, spacerując po szeleszczących liściach zalegających dróżki wśród drzew i przekwitających traw. Na koniec zostawiam sobie najdłuższy w moim mieście trakt spacerowy, tzw. Howard Watson Nature Trail, bo każdy odcinek tej szesnastokilometrowej ścieżki spacerowo-rowerowej jest ciekawy o każdej porze roku. Jesienią zachwycają tutaj bordowe sumaki, czerwone pnącza dzikiego wina, żółto kwitnące nawłocie (to te, które Julian Tuwim nazwał w swoim wierszu „Wspomnienie” mimozami), biało-różowe dzikie floksy. Ech, piękne jest życie w harmonii z przyrodą!

Życzę dobrej lektury, śpiewania piosenek z naszej młodości, ponownego odkrywania pięknych miejsc w pobliżu naszych domostw i długich jesiennych spacerów!

Krystyna Stalmach

Od pewnego czasu chodziła za mną myśl, by napisać o zmianach w polszczyźnie mówionej, o innej niż „za moich czasów” – czyli kiedy jeszcze mieszkałam w Polsce – wymowie niektórych głosek albo ich połączeń. (Tu przypomnę, że głoskę wymawiamy i słyszymy, jest to dźwięk – w piśmie wyrażony jedną literą lub kilkoma.) Zmobilizowała mnie wreszcie Krystyna Stalmach, która tuż obok przypomina piękne miękkie „ł” i wspaniałą dykcję Ewy Demarczyk.

Takie „ł” ze względu na położenie narządów mowy określa się w fonetyce jako przedniojęzykowo-zębowe, powszechnie zaś zwane było aktorskim lub scenicznym. Wymowa przedniojęzykowo-zębowa jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym uchodziła za lepszą, inteligentną, wręcz arystokratyczną; po wojnie coraz rzadziej można ją było usłyszeć na scenie, funkcjonowała głównie w dawnych nagraniach i filmach.

Proponuję proste ćwiczenie: proszę teraz zapomnieć o dawnym „ł”, przy którego wymowie przód języka dotyka górnych zębów i które dzisiaj potrafią wymówić nieliczni, zamiast tego postarać się wymówić „ł” obecne i jednocześnie zwrócić uwagę na to, jak tutaj układa się język. Nie dotyka niczego, prawda? To tzw. „ł” dwuwargowe.

Proszę jeszcze wymówić samogłoskę „u”. Okazuje się, że – podobnie jak przy współczesnym „ł” – pracują tu same usta, tylko dźwięk wydobywa się jakby bardziej „z tyłu”.

### Znika

Uważę na to, że dzieje się coś dziwnego z obecnym „ł”, zwrócił Jacek Fedorowicz, gdy w programie „60 minut na godzinę”, nadawanym w latach sie-



## POJAWIA SIĘ I ZNIKA

demdziesiątych w Radiowej Trójce, stworzył postać Kolegi Kierownika – człowieka z tak zwanego awansu społecznego, postępującego się polszczyzną dosyć odległą od poprawnej. Kolega Kierownik gubił w wymowie m.in. głoskę „ł” przed samogłoską, co z miejsca przechwyciła młodzież i jego „gupi, gupi” (zam. *głupi*) często w prześmiewczym języku młodych gości.

Z czasem redukcja wymawianego „ł” zaczęła wychodzić poza żart. Teraz w zwykłej rozmowie da się już usłyszeć „gupi ep” (zam. *głupi teb*), „ukasz” (*Łukasz*), czy – z nieco przedłużoną samogłoską – np. ‘eeropa’ (*Europa*).

### Pojawia się

Od kilku ładnych lat także w Kanadzie możemy usłyszeć, co zmienia się w polskiej wymowie: było wideo, można odbierać programy telewizyjne i różne nagrania na www, w tym wiele nie związanych z występami na scenie. Uważnie słuchając, można dostrzec wymawianie dzisiejszego dwuwargowego „ł” tu, gdzie w zapisie ono w ogóle nie występuje, głównie w słowach zakończonych samogłoską nosową „ę” lub „ą” (np. *chcę* brzmi „chceł”, *widzę* – *widzot*). Prawdę mówiąc, wymowa nosówek to materiał na odrębny tekst.

Znikające i pojawiające się „ł”, którego wymowa dawno odbiegła od scenicznego czy kresowego i zbliżyła się do „u”, to tylko jeden z przykładów zmian, następujących w polszczyźnie.

Dlaczego do nich dochodzi? Może coraz mniej osób ma świadomość tego, ile znaczy poprawna wymowa, a coraz więcej nie wie, że coś takiego w ogóle istnieje?

Jolanta Pawluk

STEFANIA KRZYWOSZYŃSKA-WALCZAK

## SAD JESIENIĄ

Pusto już w sadzie  
bez jabłek rumianych...

Ostatnie listki  
wiatr z gruszy zwiewa  
z drżącą biedronką  
co nie zdążyła ulecieć do nieba

Wokół jabłutki  
wśród liści szelestu  
krząta się język zwały  
uparcie szuka  
spadów jabłkowych  
ospałych dżdżownic  
smętnych owadów

Pusto już w sadzie  
bez renet złotych  
i tych zielono-szarych...

W świetle kolorów  
babiego lata  
odchodzi jesień  
pełna barwnych wrażeń.

*London, październik 2019 r.*

### Polski Klub Seniora w London

zaprasza na wspólne wycieczki  
imprezy oraz spotkania

**Sala parafialna kościoła przy 419 Hill St.  
ostatnia środa każdego miesiąca  
godz. 14:00**

**Informacje: Anna Paczkowski  
tel. 519-668-6981**

### R&T Brother's Appliances

Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,  
Central Air Conditioners

Repair and Service

Ryszard and Tadeusz Chorostecki

434-4733 or 681-8231



SZKOŁA POLSKA im. Stanisława Staszica  
rozpocznie zajęcia w sobotę 31 października

w szkole Holy Rosary przy 268 Herkimer St. w godz. 9:30 - 12:00  
Bieżące informacje można sprawdzić w sieci: [PolishSchoolLondon.com](http://PolishSchoolLondon.com)  
(potem wejść pod Biuletyn lub Newsletter)

## SKANER POLECA FILMY

### nagrodzone na Zamojskim Festiwalu Filmowym "Spotkania z historią"

"Marian na wojnie. Animowana historia Mariana Walentynowicza" to film wyprodukowany przez Muzeum Historii Polski. Zdobył pierwszą nagrodę na tegorocznym Zamojskim Festiwalu Filmowym "Spotkania z historią" (w kategorii filmy animowane), zakończonym 22 sierpnia. Internetowa premiera tej kreskówki odbyła się kilka miesięcy wcześniej, a Muzeum tak oto na [muzhp.pl](http://muzhp.pl) film przedstawiało: "31 marca 1892 roku na świat przyszedł 'żołnierz, który nie przegrał żadnej bitwy' - generał Stanisław Maczek. [...]"

Koziołek Matotek i matpka Fiki-Miki - zwierzaki wymyślone przez Kornela Makuszyńskiego - to najbardziej znane postaci, które wyszły spod ołówka Mariana Walentynowicza. Niewiele osób wie, że ilustrator słynnych bajek służył także jako korespondent wojenny w 1. Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka. To, co widział, nie tylko opisywał, lecz i rysował. Pozostawione przez niego grafiki, dokumentujące szlak bojowy dywizji generała Maczka, stały się inspiracją do stworzenia animowanej miniaturowej o wojennych losach samego Walentynowicza.

12-minutowa animacja, utrzymana w tradycyjnej, wysmakowanej stylistyce, odbiegającej od współczesnych masowych produkcji, w przystępny i pogodny sposób przybliży najważniejsze wydarzenia z dziejów 1. Dywizji Pancerniej. Film jest znakomitą pomocą edukacyjną dla nauczycieli pracujących z dziećmi i

młodzieżą w wieku 10-14 lat i stanowi interesujący punkt wyjścia do rozmowy o historii Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Jego walory plastyczne, a także mistrzowska interpretacja Zbigniewa Zamożowskiego, narratora filmu, sprawiają, że także dorośli będą mieli wiele radości z oglądania."

Zarówno ten, jak i wiele innych filmów, można obejrzeć w sieci, wchodząc pod [muzhp.pl](http://muzhp.pl) - z prawej strony ekranu jest kalendarz wydarzeń, pod nim widnieje napis MHP TV (gdy to piszę, jest tam film "Od cudu nad Wisłą do cudu nad Rawą"; nie wiem, co będzie w październiku, ale znajduje się tam także odsyłacz WSZYSTKIE FILMY - kieruje on do wielu innych produkcji filmowych, w których Muzeum ma swój udział).



"Z otchłani pradziejów" to w Zamościu laureat pierwszej nagrody za film dokumentalny. Dotyczy - jak pisze Szymon Zdziebłowski - "kontrowersyjnej koncepcji słowiańskiego imperium, tak zwanej Wielkiej Lechii. [...]"

W filmie "Z otchłani pradziejów" Zdzisław Cozac prezentuje wizję prehistorii ziem polskich zgodną z najnowszymi ustaleniami nauki. Widz dowiaduje się, co "działo się na ziemiach między Wisłą a Odrą od epoki brązu do powstania państwa pierwszych Piastów. To właśnie okres, w którym - według zwolenników niepopartej faktami koncepcji - miała tu powstać Wielka Lechia."



We wcześniejszej rozmowie z PAP Zdzisław Cozac powiedział: "Zorientowałem się, że panuje ogólna niewiedza o naszych pradziejach i lukę tę 'Wielka Lechia' umiejętnie zagospodarowuje. Jeśli prace naukowców zajmujących się tym okresem nie są przeznaczone dla masowego odbiorcy, to należy upowszechnić ich badania w formie przystępnej i atrakcyjnej dla ogółu. W ten sposób powstał pomysł na film". Dodał, że pomysł na film zrodził się z obserwacji dyskusji środowiska naukowego, zaniepokojonego popularnością pseudonaukowej teorii Wielkiej Lechii.

Zdzisław Cozac przywołuje ustalenia, zgodnie z którymi wcześniej na terenach dzisiejszej Polski nie było wyjątkowo puszczańskiej gęstości, a tamtejsza ludność uczestniczyła w rozwoju cywilizacyjnym Europy. Dzięki wspomnianym w filmie wynikom analiz genetycznych wiadomo, że przez nasze dzisiejsze ziemie wędrowały duże grupy ludności. Wędrownicy odbywały się zarówno ze wschodu (aż ze stepów azjatyckich), jak i z zachodu, południa i północy Europy, w związku z czym nie istnieje 'czysty gen słowiański', a późniejsi mieszkańcy tych obszarów są mieszkanką genetyczną różnych ludów – komentuje reżyser. [...]

Na film składają się inscenizacje z udziałem kilkuset aktorów z Polski i z zagranicy. Są też egzotyczne zwierzęta, badania prowadzone na wykopaliskach archeologicznych i w laboratoriach oraz wypowiedzi naukowców, np. prof. Aleksandra Bursche z Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Janusza Czebreszuka z Uniw. Adama Mickiewicza w Poznaniu, prof. Andrzeja Kokowskiego z Uniw. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i prof. Marka Figlerowicza z Polskiej Akademii Nauk. Konsultantem naukowym filmu był prof. Jerzy Strzelczyk z Uniw. Adama Mickiewicza.

Film "Z otchłani pradziejów" powstał dzięki dofinansowaniu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w koprodukcji z TVP Historia. W Polsce można go obejrzeć nieodpłatnie w sieci, w Kanadzie – ze względu na licencje – nie.

Szymon Zdziebłowski dodaje: "Reżyser Zdzisław Cozac jest laureatem konkursu Popularyzator Nauki 2016 (organizowanego przez serwis Nauka w Polsce oraz Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego) w kategorii Media. Zrealizował nagradzany cykl 'Tajemnice początków Polski', na który składają się produkcje dotyczące głównie średniowiecznej historii naszego kraju."

W listopadzie 2016 r. [26 XI] w London – w sali parafialnej – można było zobaczyć jego film "Krzyż i korona", prezentujący najnowszy stan wiedzy o chrzcie Mieszka I i chrystianizacji państwa pierwszych Piastów, zrealizowany z okazji 1050-lecia chrztu Mieszka I. (jp)

Na podst. muzhp.pl i naukawpolsce.pap.pl

## CO Z TWOIM RADIEM?

Piszę to w niedzielę 20 września, kiedy w Radiu Western 94.9 fm zamiast Twojego Radia były piosenki w języku angielskim. Winna jestem czytelnikom Skanera, z których wielu jest również słuchaczami Twojego Radia, wyjaśnienie – dlaczego nie było go też 23 i 30 sierpnia, choć program został wystany do stacji zgodnie z zasadami, panującymi ze względu na Covid-19 – i dlaczego Twoje Radio pojawiło się na antenie po przerwie, której nikt nie planował.

W tej chwili to głównie przypuszczenia, że mogło to nastąpić wskutek spowodowanych koronawirusem zmian w pracy stacji, gdyż programy nie idą na żywo, tylko są nagrywane. Policzyłam – w ciągu tygodnia w Radiu Western jest 95 różnych programów, w tej sytuacji można coś przeoczyć. A 23 sierpnia, kiedy zamiast programu po polsku poszedł portugalski, mogło dojść do nieporozumienia (tu nie tylko takie same dwie pierwsze litery – PO – w nazwie, ale też dużo występujących w obu językach głosek "sz" i "ż").

Władze stacji zapewniają, że dążą do ustalenia i usunięcia przyczyny – tym bardziej, że kłopoty dotyczą też programów, które znajdują się w harmonogramie przed Twoim Radiem i po nim.

Jolanta Pawluk

## MACIEK PIEKOSZ

ADWOKAT & NOTARIUSZ

REPREZENTUJĘ OFIARY WYPADKÓW ORAZ  
OSOBY POSZKODOWANE PRZEZ FIRMY  
UBEZPIECZENIOWE.

### SPECJALIZUJĘ SIĘ W:

WYPADKACH SAMOCHODOWYCH  
LUB INNYCH ŚRODKACH TRANSPORTU

ODSZKODOWANIACH  
OD UBEZPIECZYCIELI

ODPOWIEDZIALNOŚCI  
ZA NIEBEZPIECZNE SUBSTANCJE  
I PRODUKTY

ODSZKODOWANIACH  
PO UPADKU, POŚLIZGNIĘCIU



BEZPŁATNE KONSULTACJE. SPOTKANIA W DOMU.  
W NAGŁYCH WYPADKACH KONSULTACJE W SZPITALU.

ZADZWOŃ JESZCZE DZIŚ  
TEL. 519.660.7718

EMAIL: MACIEK.PIEKOSZ@SISKINDS.COM

**SISKINDS** THE  
LAW  
FIRM



## PUSTE Gniazdo

Dzięki uprzejmości Skanera na przestrzeni kilku lat dzieliłam się z Państwem różnymi sprawami i tematami, które dyktowało samo życie. Zaczęliśmy od tego, kiedy w domu nie ma już dzieci, tylko pojawiają się nastolatki, potem były lata liceum, uniwersytetu, aż nadszedł czas na życie samodzielne.

Trudno uwierzyć, że młodzież, która ma teraz ponad 25 lat, zaczyna własne życie. Zaczyna to życie najpierw od szukania pracy, tej pierwszej – jaka się trafi – bo dziś trudno od razu o dobrą pracę; potem jest kolejna, trochę lepsza. Wtedy zazwyczaj następuje wyprowadzka od rodziców, jak byśmy to powiedzieli: „na swoje”. A to zamieszkanie oddzielnie zaczyna się czasem we dwoje... rzadziej we dwie czy we dwóch.

Niektórzy młodzi zaczynają „po bożemu”, czyli najpierw randki albo tzw. „chodzenie”, potem zaręczyny, wreszcie ślub i – co za tym idzie – wspólne zamieszkanie. Inni po prostu od zaraz zamieszkują razem, nie przejmując się, czy to wypada, czy też nie. „Jesteśmy wszyscy w 21. wieku...” – taki często pada komentarz. W polskich rodzinach zdecydowanie góruje pierwsza grupa, choć czasem bywa i tak, że młodzi nie pofatygują się, by poinformować rodziców o swym życiu. Takie sytuacje to jeszcze rzadkość, ale rodzicom jest zawsze przykro, kiedy o takim pomieszkiwaniu dowiedzą się przypadkiem.

Tutaj wspomnę, że kilka lat temu kuzyn Marek, mieszkający w Europie, w czasie moich u niego odwiedzin opowiadał, jak to „przez przypadek” dowiedział się, że jego młodszą córką, mieszkającą od kilku lat w USA, jest od roku zamęż-

na. Marek był załamany, powiedział, że wtedy stracił córkę! Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć ani jak go pocieszyć. Akurat w czasie moich odwiedzin zadzwoniła jego córka z USA. Marek po prostu wyszedł wtedy z pokoju, bo „ona dla niego nie istniała”, natomiast matka dziewczyny, jak to matka, grzecznie porozmawiała z córką o życiu w USA i o swych dwóch wnukach... (nota bene mąż potem zostawił ją z dwójką dzieci).

Myślę, że bez względu na to, jaką drogę młode pokolenie wybierze, fakt pozostaje faktem – jeśli „ptaszka wylatuje z gniazda”, to „gniazdo” staje się puste. A dla rodziców świat się nie zatrzymał.

U Żelezińskich po latach twórczych, aktywnych, nadchodzą lata spokojniejsze, a potem nieuchronnie i wielkimi krokami zbliży się „emerytura”. Tak, tak, każdego to kiedyś spotka, a jak dwadzieścia kilka lat temu człowiek nawet nie chciał słyszeć tego słowa i nie interesował się żadnymi „funduszami emerytalnymi”, teraz nagle ten temat staje się dziwnie bliski. Sama jestem w latach „przed-emerytalnych” i widzę, że coraz częściej zdarza mi się zaglądać na strony mówiące o tzw. „złotym wieku” (bo on się zbliża) i o jego przeżyciu w jak najlepszej formie fizycznej i finansowej. Inna jest też troska o zdrowie, bo zaczynamy dostrzegać, jak kruchy jest nasz organizm, choćby słuchając nieustannych komunikatów o epidemii 21 wieku. Jak widzimy – w obecnych czasach świat dookoła ciągle nas wszystkich zaskakuje!

Czas idzie do przodu i u Żelezińskich też się wszystko zmieniało, bo ich „ptaszka” wyleciały już z „gniazda”. Najpierw odbyły się prawidłowe zaręczyny, a potem – ku uciesze rodziców – ptaszki wyfrunęły z „certyfikatem matrymonialnym”. Wprawdzie z cywilnym, ale – jak to się mówi – „lepszy rydz niż nic”. W jednym przypadku informacja „z po-

wodu nadzwyczajnej sytuacji na świecie” dotarła do nas, rodziców, na 10 dni przed tą „na szybkiego”, „prywatną” imprezą. Młodzi zaznaczyli jednak rodzicom, że na wniosek panny młodej będzie czytany przez pana z licencją do udzielania ślubów cywilnych fragment o miłości z Pisma Świętego na tej małej cywilnej uroczystości.

Tylko wierna koleżanka Andzia z Polski, z którą byłam w kontakcie telefonicznym, przekonywała mnie godzinami, że nie warto dyskutować z młodymi, jeśli chodzi o ich sprawy, co pozwoliło mi też znaleźć sposób, żeby i Żeleziński nie eksplodował jak niewypał wojenny (co z biegiem lat zdarza się u niego coraz częściej). Andzia z Polski tłumaczyła, że to przede wszystkim życie młodych i że najważniejsze dla nich i dla nas jest to, żeby to oni byli w życiu szczęśliwi (i zdrowi, ma się rozumieć). I tu się z nią zgodziłam, myśląc, że jestem w trochę lepszej sytuacji, bo kiedy pomyślę o kuzynie Marku z Europy i jego córce w USA...

Muszę dodać, że obecnie między Markiem a jego córką na Florydzie wszystko się poukładało. Minęło kilka lat, od kiedy kuzyn opowiedział mi historię ze swą córką, teraz widzę, że w tej rodzinie już jest OK, bo nie tak dawno widziałam na FB, że Marek z żoną przyjechali z Europy do Miami na drugi i podany tym razem do wiadomości publicznej ślub córki. Jej nieco ciemne dzieci z pierwszego małżeństwa są już w wieku 8–10 lat i są to jedyne wnuki Marka, które – mocno w to wierzę – bardzo kocha.

I wracamy do punktu wyjścia: czy to małe dzieci w „gniazdku” naszym, czy jako dorośli w swoim własnym, to zastługują na naszą miłość. Musimy też wierzyć (choć czasami to trudne), że ja-koś też po swojemu nas kochają.

**Jadwiga Żelezińska**

HENRYK ZBIERZCHOWSKI (1881-1942)

## LIST DO SAMOTNIKÓW

**P**iszę dziś do tych, których zły los wygnał  
Na naszej ziemi zapomniane kresy,  
Gdzie nawet stacji nie dochodzi sygnał  
I gdzie "dobranoc" mówią wszystkie biesy.

**D**o tych, co wiodą egzystencję marną  
Wśród niedostępnych błot i głuchych borów  
I którzy znają melancholię czarną  
Długich, samotnych, jesiennych wieczorów.

**D**la których pismo, choć o dzień spóźnione,  
Jest najpiękniejszym darem dobrych bogów,  
A więc czytają pilnie każdą stronę,  
Nie opuszczając nawet nekrologów.

**B**o wiem, że tacy jakąś nocną chwilą,  
Gdy dom zatonie w bezruchu i w głuszy,  
Nad moim wierszem sercem się pochyla,  
Szukając w świecie jakiejś bratniej duszy.

**I**mito będzie im, że ktoś nieznanym  
Niesie im dobrą wieść i dobre słowo  
I swym uśmiechem rozłata im ściany  
I z nimi serca dzieli się połową.

KORESPONDENCJA SKANERA

### TO DZIAŁA!

W drugiej połowie września Krystyna Stalmach, która zachęca w Skanerze do czytania książek w języku polskim i informuje o nowościach znajdujących się w bibliotekach publicznych w Sarni i w London, przysłała taki oto e-mail:

*Sukces! Rubryka "Z bibliotecznej półki" jest czytana! Książki, których omówienia ukazały się we wrześniowym Skanerze, wszystkie zostały nie tylko wypożyczone z londonkiej biblioteki, ale również są ludzie, którzy stoją w kolejce do wypożyczenia.*

*"Poetka i książkę" jest na "hold shelf" i czeka, aż pierwszy zamawiający zgłosi się po książkę, a oprócz tego ktoś inny już złożył następny "hold/request". Trzy tomy "Owocu granatu" Marii Paszyńskiej zostały wypożyczone 12 września (mają być zwrócone przed trzecim październikiem) i już następna osoba na nie czeka.*

*W Sarni już jakieś 7 do 10 osób przeczytało powyższe tytuły (promowałam od sierpnia i mamy dwa kluby książek, więc jest łatwiej).*

*Bardzo, bardzo się cieszę i dziękuję za możliwość publikowania informacji o polskich pisarzach i ich twórczości.*

*Biblioteka centralna - <http://www.londonpubliclibrary.ca/locations/central> - (to tu znajduje się polski księgozbiór) od 8 września już jest otwarta dla użytkowników - można wejść do środka, sprawdzić, co jest na półkach i wypożyczyć. Można również skorzystać z komputera. Oddawanie książek odbywa się jak poprzednio - na zewnątrz; zwroty należy przez specjalne klapy wrzutowe umieścić w pojemnikach na oddawane materiały biblioteczne.*

*Krystyna S.*

Wiedzieć o tym, że nie pracuje się na próżno, dodaje sił. Dziękuję.

Jolanta Pawluk



LONDON  
**ECO-METAL**  
MANUFACTURING INC.

[www.londonecometal.com](http://www.londonecometal.com)

Zadzwoń jeszcze dzisiaj  
**Toll free: 1.855.838.9393**  
Tel. 519.451.7663



**NIEDROGIE DACHY METALOWE**  
**Dach tworzy dom!**

Oferujemy stalowe i aluminiowe  
pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

**Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:  
531 Shaw Road, Dorchester, Ontario N0L 1G4  
Otwarty od poniedziałku do piątku: 8:30 - 16:30**



## PROTEZY DENTYSTYCZNE

*przystępne ceny, dogodne warunki płatności*

protezy dentystyczne każdego rodzaju  
relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)  
MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.  
London  
519-672-7580

1489 Dundas St. E.  
London  
519-453-6520

## PS MEDCEN PHARMASAVE 519-672-1337

339 Wellington Road South (przy Baseline)

**Bob O'Hara B.Sc. Pharm.**  
zaprasza do korzystania z usług

Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo  
2 dolary zniżki przy zakupach\*

\* Oferta ważna do 31 października 2020 r.; nie dotyczy leków na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

# Pół żartem, pół serio...

## TYLKO DWA GROSZE

- Co to jest dwa grosze? - mówił w kawiarni mój znajomy Zdziś. - Nic. Czy odgrywa jakąkolwiek rolę? Żadnej. A jednak dwa grosze to potęga i można przy ich pomocy dokonać nadzwyczajnych rzeczy. Ot, na ten przykład, brak nam instytutu do zwalczania raka.

Wstyd dla Polski, w której rak jest tak powszechną chorobą. Tu mogą pomóc dwa grosze. Niech każdy obywatel złoży co miesiąc dwa grosze. Mamy w Polsce 28 milionów obywateli. To czyni na miesiąc 56 tysięcy złotych. Za rok instytut można już budować, za trzy lata jest to dzieło dokonane. I kto czuł wydatek dwu groszy? Nikt.

Albo - brak nam floty lotniczej. Potrzebujemy tysiąca samolotów. Przypuśćmy, że jeden samolot kosztuje dwadzieścia tysięcy złotych, więc tysiąc samolotów to dwadzieścia milionów. Suma okropna. A jednak wystarczy,

żeby każdy obywatel co tydzień złożył dwa grosze, a za siedem lat (licząc procenta) będziemy mieli flotę jak się pa\*. Stońca, panie dzieju, nie będzie widać.

Inny przykład. Stan urzędniczy jest kiepsko sytuowany. I co z tego wynika? Korupcja, pauperyzowanie kraju, niezadowolenie, rozprzężenie. A jak temu łatwo zaradzić!

- Dwa grosze, co?

- Naturalnie. Niech każdy obywatel złoży codziennie dwa grosze. Czy to komu robi różnicę? I liczymy teraz: 28 milionów x 2 = 56 milionów, x 350 (zaokrąglam dla łatwości rachunku) i co dostajemy? Zawrotną sumę! Blisko dwieście milionów złotych. Urzędników mamy pół miliona, odliczmy dobrze płatnych, to otrzymamy 250 tysięcy nędzarzy. Czyli że każdemu z nich można rocznie wypłacić 800 zł remunracji. Za dwa grosze...

Ile w ten sposób można by celów pokryć?!... Tuberkuliczne dzieci nad morze, oczyszczenie miast, zbudowanie obserwatorium narodowego...

Wyliczyłem, że jest pięćset osiemdziesiąt potrzeb, które w ten sposób należy zrealizować... Niech pan o tym napisze w "Kurierku". To genialna myśl.

- Dobrze, napiszę, ale czy mogę w takim wypadku liczyć na pana?

- Ja, panie, z całego serca, tylko nie mógłby mi pan najpierw pożyczyć 25 groszy? Bo nie mam czym zaptacić wody sodowej...

Tommy

Źródło: Ilustrowany Kurier Codzienny. Nr 217. Niedziela 9 sierpnia 1925 r.

Przedruk z uwspółcześnieniem pisowni: zmiana "j" na "i" (np. milion - milion), "siedm" na "siedem", "moznaby" na "można by", "ośmdziesiąt" na "osiemdziesiąt", "tem, czem" na "tym, czym";

\* jak się pa - jak się patrzy (jp)

**CANPOL** Tel. 519-659-8228  
800-773-7871  
TRAVEL AGENCY mbakowska@rogers.com  
972 Hamilton Rd. #6, London ON N5W 1V6

Bilety lotnicze → ubezpieczenia → wakacje  
wysyłka pieniędzy i paczek  
zaproszenia i tłumaczenia

poniedziałek - piątek: 9:00 - 18:00, sobota 10:00 - 14:00

**TEAM GLASSER** REAL ESTATE BROKERAGE INC.  
#1 TEAM 2013, 2014, 2015, 2016, 2017 & 2018  
OLIVER & ASSOCIATES  
White Star SALES REPRESENTATIVE

Stan Kokoszka 226-504-4737 Stan@teamlglasser.com  
Jacob Bodzek 519-719-9744 Jacob@teamlglasser.com

1290 Trafalgar St., London  
Tel. 519-659-9797  
Fax 519-659-2729



**bezkonkurencyjne wędliny  
artykuły delikatesowe z Europy  
największy wybór produktów prosto z Polski**

*Niskie ceny - zawsze miła obsługa  
Promocyjne ceny wybranych artykułów!*

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00  
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00